

1963/64

Tajemnice powodzenia

T. Komedia 1964

Niedogadnione są tajemnice powodzenia w teatrze. „**BILLY KLAMCA**” miał zawrotny sukces w Londynie na scenie i jako film. Film był zresztą nie-szczególny, lepszy jednak niż sztuka. Ale co innego film, co innego teatr. Trudno zgadnąć, skąd się wziął ten sukces. Może londyńskie przedstawienie było aktorsko tak znakomite, że zapominało się o słabości tekstu. Może chwycił sam temat wzięty z aktualnego życia: „gniewny” młody człowiek skłócony ze „strasznymi rodzicami”. Oto galeria postaci: siedemnastoletni bęwał z lekkim odchyleniem erotycznym i ciężką mitomanią, ordynarny ojciec, nijaka matka, zdzieciniała babka i do tego trzy dziewczyny: jedna geś, jedna „nowoczesna” i jedna dziwka. Przepraszam za język ale takim — i gorszym — wszyscy bez przerwy mówią w tej sztuce. Przez dwie godziny powtarza się na scenie „brzydkie wyrazy po kilka razy”, te same, które się potem słyszy po wyjściu z teatru na ulicy. Z pewnością miało to dodać sztuce autentycznego kolorytu. Niestety trudno dopatrzeć się w tym dobrego smaku czy zamieżeń wychowawczych, mimo tego — czy też właśnie dlatego — że te soczyste wiązanki słowne przyjmowane są z entuzjazmem przez dużą część

publiczności. Podobnie jak dowcipy o ubikacji, czy z zakresu fekalii, odezwania się: „zamknij się” w stosunkach między dziećmi a rodzicami i odwrotnie, sceny z zapinanymi spodniami czy tłuczeniem głową (cudzą) o stół. Publiczność przychodzi do „Komedii”, żeby się śmiać. No, i śmieje się. Być może „Billy kłamca” będzie miał powodzenie także w Warszawie.

Dwaj angielscy autorzy napisali coś pośredniego między sztuką a farsą, coś co nie jest ani jednym, ani drugim. Na sztukę to po prostu zbyt głupie, na farsę — niedowcipne i ponure. Nic się tu zresztą nie dzieje. W pierwszym akcie Billy, który kłamie, chce „po-siąść” dziewczynę, dając jej do wypicia środek podniecający i nic z tego nie wychodzi; jest jeszcze ojciec, który powtarza co drugie słowo: choroba i babcia, która bredzi. W drugim akcie Billy, który kłamie, usiłuje odebrać od tejsamej dziewczyny pierścionek za ręczynowy i nic z tego niewychodzi; choroba jest także, tym razem babci i nawet jej śmierć potraktowana jako najlepsza zabawa w całej sztuce. W trzecim akcie już tylko mówi się o śmierci babci oczywiście na wesoło (humorek jest!) i rozwiązuje się sprawy, które nie zostały zawiązane — długo i nudno; Billy dalej kłamie...

Przedstawienie, które równieź nie mogło się zdecydować czy to sztuka czy to farsa, było na ogół poprawne, może nawet dobre, ale nie tak dobre by można było zapomnieć o tekście. Kazimierz Kutz jako reżyser potraktował „Billy kłamcę” trochę zbyt serio, przydałoby się też żywsze tempo. Rolę tytułową grał Bohdan Łazuka gładko i w miarę dowcipnie, z dbałością o psychologiczny rysunek postaci. Jego „ofiarami” były: Irena Karel, Danuta Gallert i Izabella Hrebicka. Irena Ładosiówna zabawnie zagrała babcię. Zofia Jamry wystąpiła w roli matki. Potężny Cezary Julski, jako ojciec, z odpowiednią siłą rzucał słowami i... meblami. Tadeusz Ross był młodocianym kompanem Billy'ego. Udana dekoracja Andrzeja Sadowskiego.

Keith Waterhouse i Willis Hall
— Billy kłamca — Komedia w 3 aktach — Przekład i adaptacja: Kazimierz Plotrowski — Reżyseria: Kazimierz Kutz — Scenografia: Andrzej Sadowski (Teatr Komedia — Premiera prasowa 13.VII. 1964).